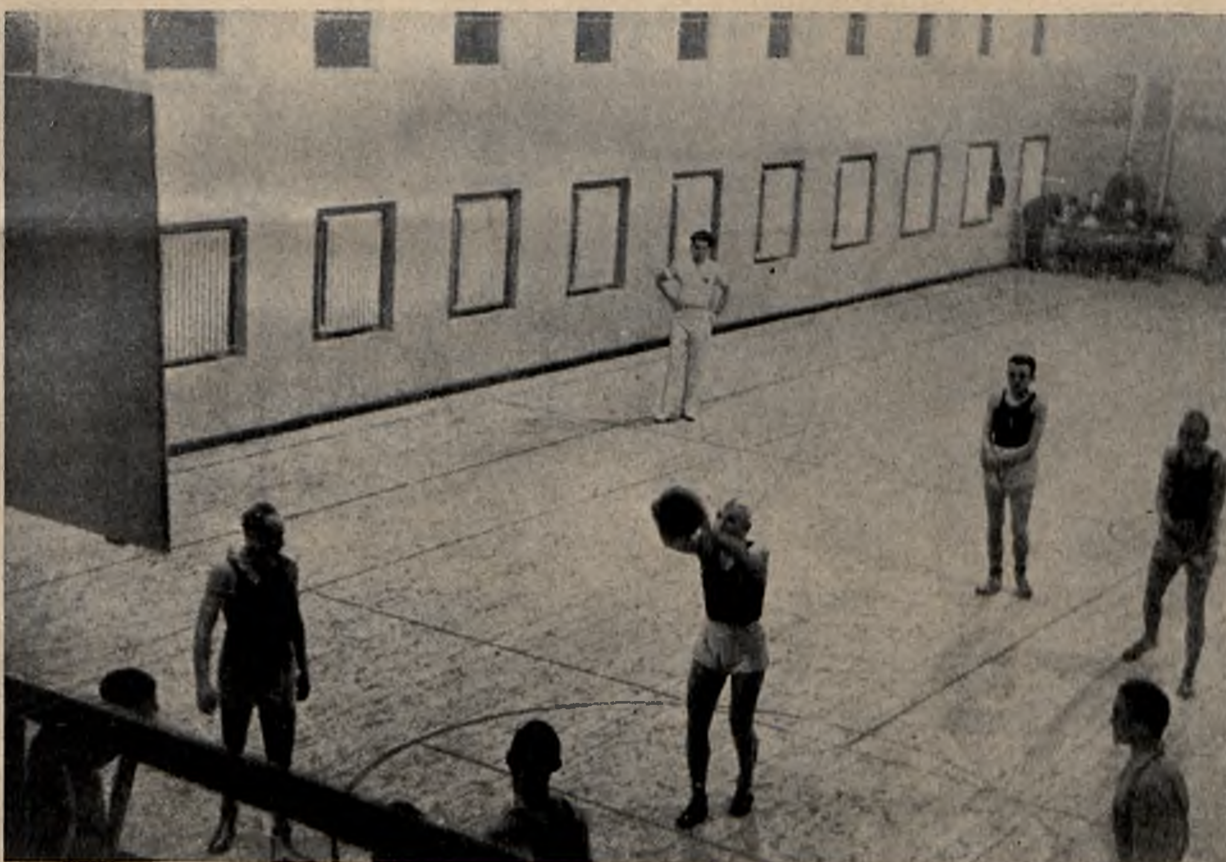
15 III 39 CENA 25 GR

SPORT POLSKI

ROK III TYGODNIK Nr 11



Mecz o mistrzostwo Polski Polonia W-wa — WKS Pancerni Brześć.
Gregołajtis (Polonia) strzela karnego.

MATURA KIEROWNICZA — POMIESZANIE POJĘĆ — CZY ZMIERZCH OLIMPIADY ZIMOWEJ? — W JAKIM WIEKU ZACZYNAĆ? — OSTATNI AKORD — PLAGIAT W PAMIĘTNIKU TURYSTY



MATURA KIEROWNICZA

Zagadnienie to poruszano już nie raz. Nie znaczy to jednak, by powracać doń nie należało. Tematów zupełnie nowych mało jest na świecie, bo... mało jest nowego pod słońcem. Ludzie powtarzają, pokolenie po pokoleniu, stare błędy, rzucają, pokolenie po pokoleniu, te same rewelacyjne, zbawcze projekty, które wszakże realizowane są bardzo powoli. By choćby ślamazarny postęp uzyskać — trzeba popychać wciąż i wciąż, wciąż i wciąż powtarzać swoje.

Dlatego powracamy — i obiecujemy powracać w dalszym ciągu — do kwestii obsadzania stanowisk kierowniczych w sporcie.

Sytuacja obecna jest — nikt chyba nie zaprzeczy — dość paradoksalna.

Posuwanie się naprzód w hierarchii zawodniczej uwarunkowane jest wypełnieniem całego szeregu ściśle sprecyzowanych warunków. By się dostać do wyższej klasy, trzeba udowodnić, że się posiada odpowiednie walory. By zdobyć mistrzostwo, by posiąść rekord — trzeba wykazać się pracą, talentem, umiejętnością efektywną. Nikt nie dostanie się od razu na szczyty, natomiast kto się zaniedba choć na chwilę — uzyskane uprzednio tytuły na pewno utraci. Pozycja zawodnika zależna jest od posiadanych kwalifikacji, od uzdolnień i od włożonego wysiłku.

Inaczej zupełnie ma się sprawa ze stanowiskami kierowniczymi, dostęp do których — logicznie — powinien by być jeszcze trudniejszy, gdyż są one bardziej odpowiedzialne. Przecież rekordziści i mistrzowie podlegają kierownikom najniższych nawet stopni, przecież ci właśnie kierownicy mają wychowywać rekordzistów i mistrzów!

Kierownikiem można się stać od razu, za jednym zamachem, bez uprzedniego wykazania się czymkolwiek na polu sportowym. Dla zajęcia wybitnego stanowiska starczy być osobą „ważną“ w jakiejkolwiek innej dziedzinie, może zupełnie nie pokrewnej, i dysponować rozległymi stosunkami osobistymi; albo też — starczy mieć trochę pieniędzy do wyrzucenia... Ani o przeszłość sportową, ani o sportowe „credo“ nikt się nie zapyta. Można — i to się w praktyce obserwuje na każdym kroku — nie mieć „zielonego“ pojęcia o tym, co to jest sport, jakim celom służy, jakie zadania wychowawcze ma przed sobą, jakimi środkami je spełnia — i zasiąść na stolcu prezesowskim, stać się kierownikiem i opiekunem moralnym wielkiej liczby młodych ludzi, łatwo i chętnie poddających się wpływom... szczególnie złym!

Jakże często tego rodzaju „kierownicy“, którzy wczoraj byli w sporcie analfabetami, mimo swych uczciwych

szczerych chęci stają się deprawatorami życia sportowego? Ambicja nowoupieczonego „prezesa“ jest w jak najkrótszym czasie doprowadzić organizację swoją do rozkwitu, do jak największych, jak najgłośniejszych sukcesów. A że nie zna on ani zasad fair-play, ani innych ideałów sportowych, a kieruje się w swej działalności etyką tego środowiska, w którym się normalnie obraca, więc wprowadza do sportu obyczaje, przyjęte na giełdzie, w konkurencji handlowej albo... w polityce.

Gdyby „prezes“ odbył przed tym staż, pozwalający mu poznać nieco bliżej istotę sportu, panującą na boisku atmosferę moralną, pojąć, na czym polega światopogląd olimpijski — na pewno postępowałby zupełnie inaczej.

W fazach początkowych historii naszego sportu było, oczywiście, trudno o kierowników, łączących powagę z dokładną znajomością teorii i praktyki sportowej. Każda organizacja sportowa z niekłamanym i zupełnie uzasadnionym zadowoleniem witała na stanowisku kierowniczym każdego starszego pana „na stanowisku“, gdyż to podnosiło znaczenie niepopularnego jeszcze ruchu. Dziś jednak sytuacja jest już inna — można znaleźć pod dostatkiem starych, doświadczonych sportowców; nie wszyscy oni — choć i takich nie brak — dysponują rozległymi stosunkami, za to dają gwarancję racjonalnej, pełnej zrozumienia i naprawdę nacechowanej zamiłowaniem pracy; a to znaczy o wiele więcej.

Dziś piastowanie mandatu w organizacji sportowej nie jest równoznaczne z narażaniem się na „niepoważność“; na odwrót — to dowód „nowoczesności“, to zaszczyt, czyż nie powinien on być w pierwszym rzędzie udziałem tych, którzy pierwsi do sportu przyszli, towarzyszyli pierwszym jego krokom? Starej gwardii sportowej?

Tak więc i wzgląd na głębszy interes ruchu sportowego, i elementarne poczucie sprawiedliwości prowadzą do tej samej konkluzji: do stanowisk kierowniczych musi prowadzić przeszłość sportowa; buławy nie powinny spadać z nieba — powinny być wynaszane w tornistrach.

Rzecz godna podkreślenia — ostrożność przy wyborze dygnitarzy sportowych jest tym bardziej niezbędna, im niższy jest urząd, czyli im bezpośredniej dany kierownik ma się stykać z zawodnikami, z młodzieżą. Profesorem uniwersytetu może być z powodzeniem uczony, który nigdy przed tym nie miał praktyki pedagogicznej, ale dobrym nauczycielem w szkole powszechnej może być tylko dobry wychowawca, podobnie prezesem państwowego związku może się stać społecznik o szerokich horyzontach i bystrym umyśle, który jednak nigdy sam sportu nie uprawiał, ale obowiązkom kierownika sekcji podoła tylko człowiek, który na własnej skórze odczuł kiedyś, co to jest wysiłek, który poznał kiedyś radości i smutki, dole i niedole czynnego sportowca. Przede wszystkim zaś — który przeszedł uczciwy kurs wychowania sportowego; taki, który własnym trudem i potem, własnymi sukcesami i niepowodzeniami — wykupił świadectwo czynów, uprawniające do pouczania innych.

Skoro są — i słusznie — minima dla uzyskania tej czy innej klasy zawodniczej, muszą być również minima, którym należy uczynić zadość, chcąc zająć takie czy inne stanowisko kierownicze.



POMIESZANIE POJĘĆ

Czy polski sport — a przynajmniej jeden jego dział — znalazł się na fałszywej drodze, czy też fałszywą drogę obrał „Sport Polski", drukując w poprzednim numerze artykuł wstępny pod tym tytułem?

Pytanie takie musi sobie postawić redaktor, po przeczytaniu repliki p. F(ächera?) w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym" z 10 bm. Dla uspokojenia własnego sumienia i dlatego, że poruszone zagadnienie zbyt jest ważne, by można je było zbyć paru polemicznymi chwytami. Stawiam je więc sobie — i innym — czekając bezstronnej, uczciwej odpowiedzi.

Tak, bezstronnej! Mimo, że p. (F) twierdzi, iż „Sport Polski" jest od dawna **dla narciarstwa nieżyczliwy.**

Czuję się w obowiązku zarzut ten, zarzut bolesny, odeprzeć od razu. Sprawom narciarskim poświęcił „Sport Polski" i nadal poświęcać będzie więcej nawet miejsca, niżby należało biorąc pod uwagę procentowy stosunek uprawiających różne gałęzi sportu. Uważa bowiem narciarstwo za dział sportu, posiadający wyjątkowe walory zdrowotne i wychowawcze. Tym się tłumaczy wielka ilość artykułów na tematy narciarskie, które się na jego łamach ukazały, a podpisane są przez takich „speców", jak Dr Dybowski, Jan Skład i W. A. Firsoff. Czy to nieżyczliwość i czy to „atakowanie"?

Czy jest również dowodem negatywnego stosunku okoliczność, iż „Sport Polski" na czas zawodów zakopiańskich umieścił na stronie tytułowej, niejako „w sztandarze" — oficjalny znak FIS?

„Sport Polski" nigdy nie atakował i nie będzie atakować **narciarstwa.** Co nie znaczy, by musiał zawsze i w każdym wypadku pochwalać działalność **organizacji narciarskich...** choćby to był „sam" P.Z.N. Autor artykułu z I.K.C. dopuścił się tu pewnego pomieszania pojęć. Może z racji... swej funkcji w tym związku?

Za długo przed rozpoczęciem zawodów FIS ukazywały się w naszym piśmie liczne artykuły, im poświęcone, podnoszące znaczenie tej imprezy i wyrażające **zachwyt** nad tempem i rozmachem, przygotowań, czynionych w Zakopanem dla godnego przyjęcia zagranicznych zawodników i turystów.

Nie widzimy w tym żadnej z naszej strony zasługi. Uważamy, że obowiązkiem każdego pisma polskiego, obowiązkiem każdego Polaka było uczynić co tylko w jego mocy, aby FIS'owi przysporzyć blasku.

Nie negowaliśmy też nigdy, że PZN położył ogromne wysiłki około technicznego przeprowadzenia tej kolosalnej imprezy i że mimo niesłychanie ciężkich warunków cel ten w całej pełni osiągnął. Nasza „urzędówka" o tym nie zapomniała. Nie cofam swego podpisu spod artykułu, w którym oświadczyłem: „Mimo wszystko, FIS się udał. Nie dzięki zmiłowaniu Opatrzności, a dzięki **upartemu, nieustępliwemu wysiłkowi ludzkiemu".** A dalej: „To był wyczyn! Nic tedy dziwnego, że podczas ceremonii zamknięcia zawodów prezes Międzynarodowej Federacji Narciarskiej p. Oestgaard uznał za konieczne podnieść olbrzymi wysiłek Komitetu Organizacyjnemu i złożyć mu serdeczne podziękowanie".

Nie negowaliśmy też i nie negujemy znaczenia propagandy turystycznej, a chęć wykorzystania okazji sportowej dla celów gospodarczych uznajemy za zrozumiałą i słuszną.

Jesteśmy jednak pismem sportowym i obchodzą nas w pierwszym rzędzie kwestie sportowe —

oczywiście w pojmowaniu głębszym, czyniącym, iż w naszych uszach wyraz „sportowy” brzmi bardzo podobnie do wyrazu „wychowawczy”. Zadanie Związku Sportowego widzimy w pracy nad wychowaniem twardego, silnego typu człowieka.

Dlatego, mimo najszczerszych chęci, nie możemy pogodzić się i nie pogodzimy z tym, by w oczach Polskiego Związku Narciarskiego, związku **sportowego,** celem zawodów FIS mogła być **„propaganda Zakopanego”.** A przecież oświadczył to nie kto inny, jak prezes PZN — podczas konferencji prasowej. Jakbyśmy nie wertowali statutu związku, nie znajdziemy tam paragrafu, wskazującego, że działalność jego może iść w kierunku „propagandy polskich **terenów** narciarskich za granicą”. Taki punkt musi natomiast znajdywać się na naczelnym miejscu w statucie Ligi Popierania Turystyki.

Oto powód, dla którego twierdzimy, że PZN zadania swego nie spełnił. Wyciągał on kasztany z ognia dla właścicieli pensjonatów i różnych „Wagons-Lits”.

Uważamy, że zaszło tu **rażące** pomieszanie pojęć.

Pan (F) pisze, że wyniki naszych zawodników „mogą być tylko funkcją materiału fizycznego ludzi, możliwości zaprawy i środków finansowych”. Skądinąd usłyszeliśmy, że niezadawalające rezultaty sportowe spowodowane są tym, że górale zakopiańscy są **słabej konstytucji fizycznej.**

To nie nowość. Słyszeliśmy to już w roku 1929, po pierwszych zawodach FIS w Polsce. **Przeszło 10 lat,** a co robił PZN dla propagandy narciarstwa w innych dzielnicach kraju? Czy nie zajmował się w dalszym ciągu jedynie i wyłącznie zakopiańczykami? Czy nie umacniał ich w przekonaniu, że mają wyłączny przywilej bronienia barw Polski? Do tego stopnia, że biednego Ślązaka Matusznego chcieli oni po prostu wygryźć z grupy reprezentacyjnej?

Owszem, w ciągu kilku lat ostatnich propagowane było narciarstwo na Wileńszczyźnie (Zułów—Wilno), lecz to robiło wojsko i organizacje p. w., a nie PZN.

Lecz wróćmy do tych cherlaków górali. Jeśli mimo swego niedorozwoju fizycznego tacy Czech i Marusarz mogli w całym szeregu wypadków walczyć na terenie zagranicznym jak równi z równymi z ekstraklasą światową (przecież za sukcesy, osiągnięte w Lahti i w Garmisch Marusarz otrzymał nawet Państwową Nagrodę Sportową!) — to cóż by dopiero było, gdyby do biegów i skoków zabrała się u nas młodzież silna i zdrowa? Puchy by chyba poleciały z Tyrolczyków, Szwajcarów i innych Skandynawów, bo to przecie **też są górale!** Że ten PZN czekał aż tyle lat!

Obstajemy przy tym, że przygotowanie naszych zawodników i opieka nad nimi pozostawiały wiele do życzenia. Nie wątpiąc ani na chwilę, że PZN chciał jak najlepiej, dopatrujemy się przyczyny w tym, że zagadnienia PZN, zagadnienia sportowe, zepchnięte zostały na dalszy plan przez kwestie gospodarcze, handlowe. Wobec olbrzymich wydatków na inwestycje, na propagandę **terenów** narciarskich, na przyjęcia — zabrakło „możliwości finansowych” na przygotowania sportowe.

Jeśli wypowiadaliśmy zdanie, że imprezy o tak olbrzymiej skali wychodzą poza ramy możliwości organizacyjnych poszczególnych związków—a więc i poza granice ich odpowiedzialności — jeśli mówiliśmy o tym, że należało zwrócić się do „wyższych hierarchicznie władz sportowych”, nie mieliśmy jednak bynajmniej na myśli tego aż nadto symplicystycznego sposobu, jakim jest... prośba o subwencję. Doskonale jest nam wiadomo, że wziąwszy na siebie (bez uprzedniego porozumienia się z tymi władzami) ciężar organizacji zawodów FIS —PZN zwracał się do PUWF o pomoc pieniężną i wiemy, że PUWF takiej pomocy — przynajmniej w takiej wysokości, aby mogła ona mieć poważniejsze znaczenie — nie udzielił, bo nie dysponował odpowiednim na ten cel budżetem. Podobnie, orientujemy się dobrze, że pomocy finansowej nie mógł dać Związek Polskich Związków Sportowych. Czy to jednak oznacza już tak od razu, że ani PUWF ani ZZ nie mogły przyjść z pomocą **w niczym?** Nie mogli ułatwić właśnie sprawnego i dokładnego przeprowadzenia racjonalnego planu przygotowania zawodników, dać ludzi, którzyby potrafili to robić i **tylko to** robić?

Strona sportowa wypadła by wtedy niezawodnie znacznie lepiej. Gdyby zawodnicy cywilni byli tak przygotowywani i — tranchons le mot — tak **pilnowani** jak członkowie patrolu wojskowego, osiągnęliby na pewno nie gorsze od niego wyniki.

Wiktor Junosza



ZUŁÓW - WILNO

Zakopane i Wilno. Nowy Targ i Nowe Święciany. Wisła i Oszmiana. Krynica i jakieś tam zapadłe Smorgonie, czy rozreklamowane wodą Troki. Można tak zestawiać i wyliczać. Porównanie Wilna z Zakopanem jest rzecz oczywista jaskrawe i dziś wypada jeszcze pod wielu względami na korzyść tej przepięknej stolicy sportów zimowych, lecz z każdym rokiem różnice te będą coraz bardziej zacierać się i niebawem doczekamy się okresu, w którym Wilno, raczej cały sport narciarski Polski północno-wschodniej, a mówiąc językiem jeszcze innym — narciarstwo **nizinne** wyrówna swoje zaległości i traktowane będzie na równi z narciarstwem górskim.

Jeżeli chodzi o narciarstwo nizinne, po ostatnim marszu zułowskim jesteśmy jak najlepszej opinii i nastrojeni **optymistycznie.** Marsz narciarski Zułów — Wilno zgromadził narciarzy nie tylko z miasta i nie tylko tych, którzy należą do klubów sportowych, a startują na pięknych klejonych nartach i wyszukanych smarach, lecz również i tych, którzy nie znają innych smarów od wosku, czy popularnego Rekordu, a kijków innych nie używają jak leszczynowych.

Marsz zułowski był **wspaniałą rewią narciarstwa nizinnego.** Niech nikt słowa tego „nizinnego" nie uogólnia i źle nie rozumie. Narciarstwo nizinne to faktycznie Wileńszczyzna. Ta właśnie Wileńszczyzna startowała gremialnie mimo braku odpowiedniego treningu. Od kilku lat prześladuje nas wszystkich jakiś dziwny pech. Zimy stały się po prostu rozpaczliwie krótkie i rozkapryszone jak stare panny. Mimo wszystko w marszu zułowskim patrole regionalne, przeważnie Związku Strzeleckiego spisały się **doskonale.** Wystarczy nadmienić, że w punktacji ogólnej w pierwszej dziesiątce znalazły się aż **cztery patrole z prowincji,** właśnie z tych Nowych Święcian, z tego Brasławia i z innych miejscowości.

Wspaniałe zwycięstwo odnieśli zawodnicy z KPW ze Święcian. Można więc byłoby krzyknąć z radością, że to już nadszedł dzień zwycięstwa prowincji, lecz niestety po bliższym zapoznaniu się z **nazwiskami zawodników,** startujących w tym patrolu okazało się, że są to narciarze Ogniska KPW z Wilna. Nie zmienia to jednak postaci rzeczy, bo prócz tego patrolu w pierwszej dziesiątce znalazły się jeszcze trzy patrole regionalne.

Marsz narciarski Zułów — Wilno jest imprezą hołdowniczą. Wiedzą o tym nie tylko organizatorzy, którzy zawodom tym starają się nadać specjalny charakter, lecz wiedzą doskonale i zawodnicy, że w imprezie tej przez swój wysiłek na trasie składa się hołd pamięci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego. Jaka to piękna myśl i jaki wzniosły cel kieruje tą imprezą! Nic też dziwnego, że wszyscy bez wyjątku uważają sobie za wielki zaszczyt nie tylko startować, lecz również i **pracować** w szeregu komisji komitetu organizacyjnego. Wiedzieć bowiem trzeba, że jak na stosunki wileńskie, Marsz Zułów — Wilno jest całą olimpiadą sportową. Kto żyw biegnie na trasę. Tysiące ludzi zbiera się na mecie, a wszyscy w Wilnie i na Wileńszczyźnie czekają na wyniki. W tym roku właśnie ta Wileńszczyzna **po raz pierwszy w dziejach** marszów Zułów — Wilno dowiedziała się, że pierwszeństwo przypadło zawodnikom z Wilna. Właściwie, to zwycięstwo Ogniska KPW „ze Święcian" jest półoficjalne, gdyż patrol PWLeśników ze Lwowa miał czas lepszy, lecz został zaliczony do grupy patroli startujących poza konkursem i dlatego kolejarze „święciańscy" wysunęli się na pierwsze oficjalne miejsce. Nie trzeba jednak osłabiać zwycięstwa wilnian, którzy w zupełności na nie zasłużyli. W tym roku konkurencja może nie była tak silna, jak wyrównana. Walka o pierwsze miejsce rozegrała się właściwie **między 5 patrolami,** a ogółem startowało 67 patroli, z czego 50 przyszło na metę.

Konkurencja była słabsza niż w zeszłych sezonach może dlatego, że nie mieliśmy na starcie drużyn z terenów górskich. Zakopiańscy narciarze nie przyjechali za wyjątkiem tylko patrolu PW Leśników, który zjechał do Zułowa na start z Karpielami na czele. Zakopiańczycy nie przyjechali z wielu względów. Z jednej strony trzeba tego żałować, bo nie było tak wielkiej atrakcji, a z drugiej strony skoro ma to być bieg — a raczej marsz płaski — niech w takim razie Zułów — Wilno będzie mistrzostwem narciarstwa nizinnego Polski i niech odbywa się w konkurencji patroli zgłoszonych **z terenów nizinnych.**

Konkurencja była wyrównana. Narciarstwo nizinne idzie milowymi krokami naprzód. Biegnie po szerokiej i pięknej trasie postępu. A co ciekawsze, że narciarstwo to rozwija się nie tylko wzwyż pod względem wyników sportowych, lecz również rozrasta się i potężnieje **wszerz.** Z jednej strony mamy, a może raczej wypadałoby powiedzieć, że zaczynamy mieć wybitnych zawodników, a z drugiej tłumy jeżdżących narciarzy. Nie jest to tylko młodzież. Na trasie marszu Zułów — Wilno spotkać można było wszędzie moc najrozmaitszych narcia-

rzy, a wszystko to przyglądało się z dziwną ciekawością i z pewnym namaszczeniem. Dzieci stały z wytrzeszczonymi oczami. Z chat powychodziły stare baby i z otwartymi gębami stały dłuższy czas, patrząc na trasę wysadzaną czerwonymi chorągiewkami. Ludzie wsi nie mogli nadziwić się temu, że tylu narciarzy biegnie tą wąską drogą trasy narciarskiej.

Wieś jeździ na nartach. Wieś zaczyna usamodzielniać się sportowo. Zułów — Wilno jest imprezą, która rok rocznie podsumowuje pracę całoroczną i jednocześnie **propaguje zdrowe zasady sportu i wychowania fizycznego.**

Pytam jednego malca, jak mu się jeździ na nartach i gdzie je kupił. Chłopak niezbyt chętnie rozmawia. Jest nieco zastraszony moją bezpośredniością, lecz po chwili jesteśmy już przyjaciółmi i dowiaduję się, że narty kupił sobie w Niemenczynie pod Wilnem **za dwa złote** i jeździ na nich już dwa sezony. Narty są dobre, lecz są jeszcze droższe — powiada chłopak. Tamte kosztują już pięć złotych, lecz mają piękne wiązania. A jak jest z pieniędzmi? Czy na narty pieniądze dali rodzice? Rzucam dyskretne pytanie. Nie — paniczu — ja sobie sam je uzbierałem, sprzedając latem jagody, a jesienią grzyby.

Rozmowę moją przerwał nadjeżdżający samochód, który miał mnie przewieść na inny odcinek trasy. Siedząc w samochodzie, rozmyślam na tematy prowincji i całego naszego sportu.

Dobrze jest jeżeli taki mały i biednie wyglądający chłopaczek sam sobie stara się poradzić i do nikogo nie zwraca się z prośbą i do nikogo nie wyciąga ręki prosząc o jałmużnę. Dzieci na wsi **myślą o sporcie i chcą sport uprawiać.** Dzieci na naszej wsi są już częściowo usportowione, a nie trzeba zapominać, że z tej dziatwy za parę lat wyrośnie młodzież przedpoborowa i przyjdzie czas, że **do wojska trafi już element całkiem inny od dzisiejszego.** Wówczas to będziemy mogli powiedzieć, **jakie są skutki uprawiania sportu i wychowania fizycznego.** Z chwilą gdy te młode pokolenia przesiąkną całkowicie duchem sportowym odrodzi się rasa rodu ludzkiego. **Mniej pić będzie się alkoholu.** Mniej będzie nożownictwa i w ogóle podniesie się kultura naszej polskiej wsi. Rzecz oczywista, że nie tylko sport działa w tej materii. Rozumiem doskonale, że sport jest jednym z małych może narzędzi całego aparatu, nastawionego na ten tak ważny odcinek naszej pracy, jaką jest chęć podniesienia prowincji.

A taką jedną z najgłówniejszych imprez propagandowych na wsi jest właśnie marsz narciarski Zułów — Wilno. Impreza ta ma już swoją piękną tradycję i w przyszłym roku obchodzić będziemy jubileusz pięciolecia a wówczas zapewne PUWF i PW zechce jubileusz ten jakoś uroczyściej niż normalnie obejść. Trzeba więc koniecznie z konkurencji krajowej przejść do **międzynarodowej,** a mięć będziemy jeszcze głośniejsze echa i jeszcze prędzej postępować będzie rozwój sportu narciarskiego na prowincji.

Tegoroczny marsz zułowski daje nam prawo myśleć i wierzyć w to, że niebawem Wileńszczyzna dostarczy już nam doskonałych biegaczy. Ten właśnie dwudniowy maraton narciarski jest rewią wszystkich biegaczy nizinnych na wzór Finlandii. Biegać chcą wszyscy. Zułów — Wilno staje się modnym, a wierzyć trzeba, że moda ta trwać będzie bardzo długo z pewnymi oczywiście zmianami i odchyleniami organizacyjnymi. Niewątpliwie jeszcze wiele zajdzie poprawek, jak w samym regulaminie sportowym, tak też i porządkowym, lecz sam charakter imprezy pozostanie na zawsze jako tej, która spełnia rolę **bezpośredniego propagatora.**

Przegrała Polska FIS. Biegacze zakopiańscy okazali się **bardzo słabi.** Już nikt ich prawie nie chwali, a opinia szerszego ogółu przestała wierzyć w możliwości biegowe górali. Trzeba więc rozejrzeć się za **innym elementem.** Na plan pierwszy wysuwa się Wileńszczyzna. Teren sportowo biedny i słabo zorganizowany. Potrzeb jest sporo. Wiemy bardzo dobrze, że od razu nie da się wszystkiego załatwić. Wileńszczyzna potrzebuje przede wszystkim nieco więcej schronisk i **dobrze zorganizowa-**



Coś ciepłego!

nych klubów sportowych, czy przysposobienia wojskowego. Trzeba po prostu trochę więcej pieniędzy, by móc młodzież tą wciągnąć do bardziej fachowej pracy sportowej. Wileńszczyźnie trzeba **trenerów i nart.** Bardzo to ładnie, że ten ów kupi sobie na jarmarku parę nart i że sam nauczy się jeździć na deskach, lecz wiemy, że technika jazdy na nartach to cała nauka, to bardzo skomplikowana historia.

Wspomniałem już o potrzebie budowy schronisk. Przede wszystkim trzeba koniecznie wybudować **porządne schronisko w samym Zułowie,** by zawodnicy (zawsze około 400 biegaczy) mogli przed startem znaleźć pomieszczenie, a wiedzieć trzeba, że do Zułowa narciarze wybierają się nie tylko w dniu zawodów, lecz i na treningi, a w obecnych warunkach w Zułowie nie ma gdzie pomieścić tych zawodników. Narciarze nie mają gdzie zagrzać się, wysmarować nart i wypić szklankę gorącej herbaty.

Skoro więc mamy do tego przywiązywać poważne znaczenie sportowe i propagandowe, to postarajmy się o urządzenia sportowe. PUWF i PW, PZN z jednej strony, a z drugiej organizacje takie jak PWL, PPW, KPW i przeróżne Związki Rezerwistów i inne muszą wspólnym wysiłkiem wybudować w Zułowie schronisko turystyczne, przystosowane do potrzeb narciarskich, zwłaszcza jeżeli mamy rzeczywiście w Zułowie gościć zawodników zagranicznych.

Idziemy bardzo dobrą drogą. Do celu dojdziemy jednak znacznie szybciej, jeżeli ta właśnie biedna młodzież prowincjonalna dostanie pomoc z zewnątrz, a dziatwa ta zasługuje ze wszech miar na opiekę i ojcowski stosunek.

Bardzo dużo robi wojsko. Sport prowincjonalny wojsku zawdzięcza niemal wszystko. Najlepszym tego dowodem jest chociażby marsz zułowski. Gdyby nie wojsko to impreza ta byłaby nie do pomyślenia. Organizacja stała na bardzo wysokim poziomie. Nic też dziwnego, że słyszało się ze wszystkich stron podziękowania pod adresem panów organizatorów z 1. Dyw. Piechoty Leg.

Może tylko pewnym przykrym epizodem była sytuacja z „leśnikami" ze Lwowa, którzy uzyskali najlepszy wynik, a zostali wyeliminowani z konkurencji. Trzeba nareszcie raz ustalić i podać wyraźnie do wiadomości wszystkim, kto do jakiej ma się zgłaszać grupy. Skoro jedna i ta sama organizacja należy i do PZN i do PW, to nie można stwarzać sytuacji bez wyjścia i zabraniać np. PWL startować w grupie PW tylko dlatego, że leśnicy mają narciarzy zrzeszonych w PZN. Najwłaściwiej może byłoby skreślić w ogóle grupę klubów sportowych i basta, a wówczas nie będzie żadnych nieporozumień, a jeżeli ktoś chce wyeliminować kluby sportowe, to niech ofiaruje nagrodę dla najlepszego klubu sportowego, a wówczas komisja sędziowska wyeliminuje zespół klubu sportowego z grupy patroli startujących w przysposobieniu wojskowym.

Na zakończenie ciekawe zestawienie z komunikatu meteorologicznego. Dwa dni przed marszem było czarno i mokro. Dwa, a nawet dzień, po Zułowie była w Wilnie plucha. Nic też dziwnego, że wszyscy twierdzą, że marsz tegoroczny udał się cudownie pod wielu względami, a przede wszystkim pogody.

Jarosław Nieciecki.

W JAKIM WIEKU ZACZYNAĆ?

Nie tylko u nas w Polsce, ale i w szeregu krajów zagranicą istnieje rozbieżność zdań, co do **wieku,** w którym można rozpocząć racjonalny trening lekkoatletyczny. Większość polskich lekarzy, interesujących się zagadnieniami wychowania fizycznego, uważa, że poddanie się stałemu specjalnemu treningowi sportowemu nie może nastąpić wcześniej aniżeli przed osiągnięciem **całkowitej dojrzałości fizycznej,** to znaczy u dziewcząt nie wcześniej jak po osiągnięciu 14—16 lat, u chłopców 16—18 lat. Powyższy pogląd ma nie mały wpływ na układanie programów sportowych naszych szkół, które właściwie nie pozwalają naszej młodzieży wyżyć się w sporcie.

Doświadczenia praktyki.

Praktyka wykazuje jednak co innego. Jeżeli przyjrzymy się sportowcom, którzy w późniejszej swej karierze sportowej odnosili sukcesy międzynarodowe i olimpijskie, przekonamy się łatwo, że większość ich zaczęła trenować bardzo wcześnie. Były rekordzista świata w rzucie oszczepem Matti Jaerwinen rzucał już oszczepem, **zanim miał jeszcze 10 lat.** Rekordzista świata w rzucie dyskiem Willy Schroeder jeszcze przed osiągnięciem 16-u lat był już bardzo dobrym biegaczem na 800 mtr. W Anglii rozpoczynają czynne zajęcie się sportem już **podczas pobytu w szkołach powszechnych.** Każdy rozpoczyna tam od biegów na przełaj. W Anglii są bardzo często urządzane zawody lekkoatletyczne dla dzieci poniżej 10 lat. W jednych z takich zawodów w biegu na 50 mtr zwyciężył niedawno wnuk Haile Sailasie, b. negusa abisyńskiego, który jest uczniem jednej z arystokratycznych szkół w Anglii. W Ameryce było już wiele biegaczy, którzy w wieku lat 18—20 przebiegali 100 mtr w 10,4—10,5 sek. Andersen, który w roku 1935 startował razem z drużyną amerykańską na zawodach w Warszawie, był wicemistrzem Ameryki, z czasem 10,5 sek., a podczas pobytu w Warszawie miał zaledwie 18 lat.

Do wyników trzeba trenować.

Jeżeli zważymy, że dobry wynik w lekkiej atletyce, bez względu na konkurencję i przy najlepszych warunkach fizycznych nie można osiągnąć wcześniej, aniżeli po **3—4-letnim treningu,** to ci wszyscy, którzy osiągali doskonałe wyniki w wieku lat 18, musieli rozpocząć regularny trening najpóźniej w wieku lat 15—16. I istotnie jeśli chodzi o Stany Zjednoczone, gdzie sport stanowi główny ciężar całego programu wychowania fizycznego w szkole, lekcje gimnastyki są właściwie treningiem jakiegoś sportu. Pozatem każda szkoła powszechna, nie mówiąc już o szkołach wyższego rzędu, liceach — College, — urządza wewnętrzne ogólne — szkolne zawody **2 razy do roku,** jedne w zimie w hali, drugie wio-

sną na boisku i staje do niezliczonych zawodów międzyszkolnych i międzyokręgowych, których zakończeniem są zwykle rozgrywane późną wiosną **mistrzostwa związku międzyszkolnego.**

Nie porównywać wyników juniorów.

Byłoby wielkim błędem porównywanie wyników lekkoatletycznych, osiąganych przez polskich juniorów a juniorów Włoch, Ameryki, czy też Niemiec. Nieraz takie porównania ukazywały się na łamach polskich pism sportowych z ubolewaniem o beznadziejnym poziomie juniorów polskich. Ci, którzy robili takie porównania, zdaje się nie wiedzieli, że wówczas, gdy u nas juniorem może być zawodnik, który nie przekroczył jeszcze 18 lat, tam, wiek juniora kończy się **dopiero po osiągnięciu 20 czy też 21 roku życia.** Te 3 lata, między wiekiem naszych juniorów, a juniorów krajów o wysokim poziomie lekkiej atletyki, powoduje tę zdawałoby się ogromną różnicę. Gdybyśmy natomiast wzięli wyniki z zastosowaniem tych samych granic wieku, wówczas różnice nie były by duże.

Za wczesna radość.

Nie należy z tego wyciągać zbyt szybko wniosków i cieszyć się z doskonałego poziomu naszej młodzieży w lekkiej atletyce. Jeżeli mówiłem o porównaniu, które przy zastosowaniu jednakowych, ale wczesnych granic wieku, mogłoby dla nas wypaść korzystnie, to wypadłoby ono przede wszystkim ze względu na **wyjątkowe uzdolnienie** naszej młodzieży do lekkiej atletyki. Jeśli w jednym tylko okręgu grudziądzkim zbierze się wśród młodzieży szkolnej dobre parę dziesiątek biegaczów, którzy przebiegli 100 mtr poniżej 12 sek., czy to już nie daje prawa do twierdzenia o wyjątkowych uzdolnieniach? Kto na początku zainteresowania lekką atletyką może przebiec 100 mtr poniżej 12 sek., po paru latach racjonalnego treningu może ten dystans przebiegac w 10,4—10,6.

Zamiłowanie do sportu.

Jeśli gdzie indziej młodzież wychodząc ze szkół wynosi już ze sobą zamiłowanie do sportu, po opuszczeniu murów szkolnych wstępuje do klubów sportowych i poddaje się treningowi, czego wyniki widać wyraźne w zestawieniu poziomu juniorów z zagranicy, to nasza młodzież w większości wypadków, sportem zupełnie **przestaje się interesować** po opuszczeniu gimnazjów czy liceów. Przestaje się interesować dlatego, że w szkole **nie nabrała odpowiedniego i dostatecznie głębokiego zamiłowania do sportu.** Tylko w wieku młodym można nabrać stałych zamiłowań i przekonań, które w późniejszym życiu stworzyć mogą głębsze zainteresowania w pewnych określonych kierunkach. Mamy doskonałe wyniki wśród



Polski junior Mokszki.

młodzieży szkolnej; jeśliby po ukończeniu 18—19 lat, poddała się ona treningowi, nie ustępowałaby, ba nawet, łatwo by przewyższyć mogła młodzież innych krajów świata.

Inne przyczyny zajęcia sportem w naszych warunkach.

U nas wielu sportowców, a właściwie **pseudo sportowców** wstępuje do klubów i poddaje się nieraz bardzo ciężkiemu treningowi nie dlatego, że ma zamiłowanie do ruchu i sportu. Często, a nawet bardzo często odgrywają tutaj główną rolę **względy materialne.** Przez sport niejeden ma zamiar, **i ten zamiar osiąga,** poprawienia bytu materialnego, otrzymania lepszej posady, lepszego wynagrodzenia. Po osiągnięciu swego celu, przestaje interesować się sportem, bo sport dla niego był tylko środkiem i to **środkiem do dosyć niskiego celu.** Jasna rzecz, że sport nie może być celem samym w sobie, ale środkiem prowadzącym do celów **wyższych,** osiągnięcia doskonałości fizycznej, wyrobienia odporności i cech charakteru wymaganych przez życie codzienne naszej doby. Przyczyną zbyt mało idealistycznego podejścia do sportu jest **zbyt późne zetknięcie się ze sportem większości polskich sportowców ostatnich lat.**

Trening biegów krótkich i skoków przed osiągnięciem dojrzałości.

Nie tylko doświadczenia praktyki, ale i fizjologowie pracujący nad zagadnieniami wychowania fizycznego, są zgodnego zdania, że **biegi krótkie i skoki** można regularnie ćwiczyć zanim jeszcze nastąpi całkowita dojrzałość. Biegi krótkie stanowią wysiłek, nie przedstawiający żadnego niebezpieczeństwa dla rozwoju młodego organizmu, a przede wszystkim dla serca. To samo tyczy się skoków; oczywiście przy skokach należy mieć wzgląd na słabe mięśnie i wiotkie stawy u młodocianych organizmów. Przechodzić do skoków trudniejszych trzeba stopniowo, przeprowadziwszy przed tym odpowiednią zaprawę gimnastyczną.

Biegi długie później.

Biegów długich nie należy regularnie ćwiczyć przed wiekiem lat 15—17. Serce dorastającego młodzieńca nie jest zdolne do długotrwałych wysiłków; mogą one pozostawić wpływy szkodliwe.

Talenty kształtują się wcześniej.

Ciekawą rzeczą są pewne spostrzeżenia, dotyczące wyjątkowo uzdolnionych długodystansowców. Bardzo wielu biegaczy, którzy w późniejszym wieku zostawali rekordzistami świata czy też mistrzami olimpijskimi w biegach długich, natychmiast po rozpoczęciu ćwiczeń lekkoatletycznych wykazywali wyjątkowe uzdolnienie biegowe. Okazuje się jednak, że te uzdolnienia bynajmniej nie były wrodzone. Jeśli przypatrzeć się bliżej, co taki obiecujący młodzieniec robił i w jakich warunkach żył i mieszkał za młodu, łatwo znaleźć powody, dla których tak dobrze biega. Nurmi, gdy miał 10 lat, ścigał się już z kolegami wzdłuż toru kolejowego. Cunningham w wieku kilku lat uległ ciężkim poparzeniom; aby odzyskać popalone mięśnie, lekarze specjalnie zalecali mu dużo chodzenia i biegów; szereg doskonałych biegaczy zamieszkując daleko od szkoły, codziennie przechodziło w dzieciństwie po kilka a nieraz i więcej kilometrów. W ten sposób **w wieku bardzo wczesnym,** wyrabiała się specjalna zdolność do dłuższych wysiłków, co bynajmniej nie wpłynęło na zdrowie w wieku późniejszym.

St. Petkiewicz.



CZYŻBY ZMIERZCH ZIMOWYCH IGRZYSK OLIMPIJSKICH?

Nie powinniśmy do tego dopuścić!

Już tylko niespełna rok pozostał, a nic nie wiadomo. Mamy na myśli **V-te Zimowe Igrzyska Olimpijskie w St. Moritz.** Na ostatnim posiedzeniu Międzynar. Komitetu Olimpijskiego w Brukseli ustalono program Igrzysk i na tym koniec. Ani M. K. Ol., ani Szwajcarski Komitet Olimpijski do chwili obecnej słowem się nie odezwały. Nie znamy programu minutowego, nie ustalono nawet dokładnej daty Igrzysk, terminu zgłoszeń itd. itd. Wszystko, co o nich wiemy da się streścić w komunikacie oficjalnym M. K. Ol., brzmiącym jak następuje:

> „Igrzyska Zimowe odbędą się w ciągu lutego w St. Moritz. Program igrzysk obejmuje: łyżwiarstwo, hokej lodowy, bobsleje, bieg patroli wojskowych oraz pokazy (demonstrations) w skokach narciarskich i slalomie".

Tak ograniczony program jest efektem głośnego **konfliktu** pomiędzy Międzynar. Komitetem Olimpijskim a Międzynar. Federacją Narciarską (F. I. S.). O co tam poszło? O kilkudziesięciu nauczycieli narciarstwa przeważnie w Wielkich Niemczech (Niemcy plus Austria) i Szwajcarii, a częściowo tylko w państwach skandynawskich i Francji. Związkom narciarskim tych państw zależało na zwycięstwach za wszelką cenę, Międzynarodowemu Komitetowi Olimpijskiemu — na utrzymaniu igrzysk olimpijskich na poziomie olimpijskim, amatorskim. M. K. Ol. słusznie też nie zgodził się na dopuszczenie **nauczycieli** narciarstwa do Igrzysk, uważając to za spaczenie idei olimpijskiej.

> „To niemoralne — powiedział prezes M. K. Ol. hr. Baillet-Latour — gdy profesor startuje przeciwko swojemu uczniowi. Lepiej, żeby na olimpiadach startowali nie najlepsi w danej dziedzinie sportu, ale za to prawdziwi amatorzy; to jest przecież kwintesencją idei olimpijskiego sportu. Lepiej ograniczyć program igrzysk, aniżeli zgodzić się na jakieś koncesje w dziedzinie amatorstwa".

Ale dygnitarze F. I. S., czując swoją siłę, siłę najpotężniejszego ze sportów zimowych, **nie chcieli ustąpić.** Wiedzieli doskonale, że narciarstwo odgrywa taką samą rolę na Igrzyskach Zimowych, co lekka atletyka na letnich.

> „Jeśli nie dopuścicie do startu „profesorów" narciarskich — zdecydowano w FIS-ie — wycofamy całe narciarstwo z Igrzysk Zimowych, a wtedy igrzyska te stracą kompletnie na swej wartości i znaczeniu".

No i wycofali. Ci sami, z których inicjatywy stworzono Igrzyska Zimowe — ci sami wbili gwóźdź do ich trumny. **Dobro sprawy zostało poświęcone kwestjom prestiżowym,** kwestjom interesów paru związków narodowych.

Kto na tym traci, kto zyskuje? Wszyscy tracą — nikt nie zyskuje. Zadowoleni mogą być tylko ci nieliczni menerzy narciarscy, bo „postawili na swoim". W tym miejscu należałoby przypomnieć sprawę wycofania tenisa z programu Olimpiad. Związek tenisowy nie chciał się zgodzić wówczas na statut amatorski olimpijski, w konsekwencji czego tenis został skreślony z programu. Nie była to strata dla samej Olimpiady, a raczej **dla sportu tenisowego,** od tej bowiem pory zaczęła się era rozmaitych cyrków Tildena, skandalów profesjonalnych, przekupywania zawodników, przechodzenia czołowych rakiet na zawodowstwo, od tej pory cały ten piękny dział sportu zaczął kuleć organizacyjnie, a turnieje o puchar Davisa czy w Wimbledonie straciły wiele na swym znaczeniu, na swej popularności i wartości sportowej.

Jeśli idzie o narciarstwo, to może na razie nie potrzeba się obawiać tak przykrych konsekwencyj, ale zdaje się nie ulegać wątpliwości, że dodatniego wpływu na znaczenie pięknej idei olimpijskiej, na korzyści haseł czystego amatorskiego sportu to nie wywrze, a w przyszłości może nawet wypaczyć nieco zasadnicze założenia sportu narciarskiego.

Ktoś mógłby powiedzieć, że przecież zamiast Olimpiady mamy zawody FIS, które np. w Zakopanem wypadły równie gigantycznie jak Olimpiada Zimowa. Jest to pogląd całkiem błędny, gdyż Olimpiad nie mierzy się gigantycznością organizacji, ilością rozmów telefonicznych, telegramów wysłanych, transmisyj radiowych, wspaniałością uroczystości czy bankietów. Olimpiada to coś więcej. Jesteśmy pewni, że olimpiada letnia w Helsinkach będzie może mniej wspaniała jeśli idzie o **stronę zewnętrzną,** ale daleko piękniejsza **wewnętrznie, czysto sportowo.** Jak już w poprzednim numerze „Sportu Polskiego" w artykule wstępnym zaznaczono, zawody FIS miały właśnie wspaniałą oprawę zewnętrzną, ale pod względem sportowym **sporo zastrzeżeń.** Otóż tu właśnie leży **zasadnicza różnica między zawodami FIS a Olimpiadą.** W zawodach FIS sport **nie stal na pierwszym planie,** raczej przyjęcia, rozrywki, inwestycje, organizacja— na Igrzyskach Olimpijskich winien górować czysty prawdziwy sport.

Trzeba zatem zrobić jeszcze wszystko, co możliwe, by narciarstwo reprezentowane było **w całości** na Igrzyskach Zimowych. Nie możemy się bowiem pogodzić z myślą, że tych wszystkich ciekawych konkurencyj, jakie oglądaliśmy w Zakopanem podczas mistrzostw FIS, zabraknie w St. Moritz. Olimpiada Zimowa bez narciarstwa to przecież parodia. Ostatnie głosy z kuluarów sporto-

wych są jednak pomyślniejsze. Wprawdzie na posiedzeniu prezydium FIS zbyt lekko ci panowie przeszli nad tym do porządku dziennego, ale ze strony niemieckiej delegacji wysunięty został, na razie nieoficjalnie, projekt zwołania **nadzwyczajnego kongresu FIS,** na którym sprawa olimpijska mogłaby być raz jeszcze rozważona. Jeśli tacy Niemcy, którzy w sprawie nauczycieli narciarstwa są **najbardziej zaangażowani,** wysuwają podobny projekt, to jakie stanowisko powinna zająć Polska, która tym zagadnieniem nie jest z pewnością tak specjalnie zainteresowana. Jedna jest tylko na to odpowiedź — **zrobić wszystko, by Olimpiada Zimowa obejmowała także narciarstwo.** Jesteśmy pewni, że osoby kierujące polskim narciarstwem doceniają znaczenie igrzysk zimowych i ich siłę propagandową dla rozwoju sportu narciarskiego, że podjęcie inicjatywy niemieckiej jest doprawdy wskazane i że w interesie Polski leży kompletna Olimpiada Zimowa. Rola PZN w pracach międzynar. federacji narciarskiej na pewno podczas mistrzostw FIS w Zakopanem wzrosła, a z głosem takich działaczy jak min. Bobkowski czy red. Fächer wszyscy się liczą. Okazja zatem się nadarza, **trzeba działać.**

Nie możemy przecież poprzestać na wysłaniu drużyny hokejowej i może jeszcze Kalbarczyka i Kalusów do St. Moritz, musimy wysłać narciarzy, bez narciarstwa bowiem każdą reprezentację sportów zimowych nazwać można jedynie... kadłubową, podobnie jak kadłubową stanie się Olimpiada Zimowa bez konkurencyj sportu narciarskiego, najpiękniejszego ze sportów zimowych.

Sz.

OSTATNI AKORD

Tegoroczny sezon hokejowy został zakończony.

Zgodnie z tradycją innych gałęzi sportu, gdyż w hokeju tradycja ta niestety nie obowiązuje, zakończeniem sezonu były mistrzostwa Polski. Nie będziemy się już zajmowali omawianiem przebiegu rozgrywek, ani wartości poszczególnych drużyn; wszystko to jest już znane.

Wyniki mistrzostw są bezwątpienia **słuszne.** Powrócimy tutaj jednak do kwestii zasadniczej: czy **nowy system** rozgrywek o mistrzostwo Polski, a raczej system ligowy, był słuszny?

Fakt wprowadzenia Ligi spotkał się z całym szeregiem zarzutów. Były więc pretensje, dlaczego wyznaczono drużynę „x" a nie „y", dlaczego z tego okręgu wyznaczono dwie drużyny, z tamtego zaś jedną tylko, była mowa o krzywdach, lekceważeniu, pomijaniu zasługujących na awans, — jednym słowem było wszystko to, co zazwyczaj towarzyszy każdej reformie: **hałas!**

Dzisiaj, gdy Liga zakończyła już rozgrywki z całym spokojem stwierdzić można, że jednak **egzamin zdała,** że wprowadzenie jej było koniecznością. Prawda, że i tu znajdą się oponenci, którzy twierdzić będą, że przecież turniej o wejście do Ligi nie został rozegrany; słusznie, ale zaległość ta zlikwidowana zostanie z początkiem przyszłego sezonu i gdyby nie 14-naście (dosłownie **czternaście**) dni lodu, czego nikt przewidzieć nie był w stanie, beniaminek ligowy już obecnie był by znany.

Turniej o wejście do Ligi zostanie rozegrany na jesieni b. r. i w ciągu dziesięciu dni wyłoniony zostanie nowy zespół ligowy. Do walk tych zakwalifikowały się następujące zespoły: AZS (Warszawa), Jaworzyna (Krynica), Union-Touring (Łódź), AZS (Wilno), KPW (Kowel), W.K.S. (Poznań), K.P.W.-Pomorzanin (Toruń), Pogoń (Katowice) i Lechja względnie Pogoń ze Lwowa.

Co do tych dwóch ostatnich drużyn, to wyjaśnienie nastąpi po załatwieniu protestu Pogoni, która zdaje się jednak mniejsze ma szanse na mistrzostwo okręgu niż Lechja.

Wróćmy jednak do Ligi. Otóż wszystkie niemal zarzuty okazały się niesłuszne, gdyż trzeba było przecież od czegoś zacząć. Dzisiaj, gdy pierwszy krok mamy już za sobą, można zaryzykować zdanie, że w ciągu najbliższych czterech lat nierówności poziomu drużyn ligowych zostaną całkowicie zniwelowane, a wówczas atrakcyjność mistrzostw niewątpliwie wzrośnie. I to jest właśnie jednym z plusów nowej reformy.

Ligowy system w hokeju ma jeszcze i tę zaletę, że raz już zaczęty, pozwala uniknąć różnych przypadkowych **„zbiegów okoliczności"** w postaci losowań, dzięki czemu dalsza kariera drużyny ligowej całkowicie zależy od jej efektywnych wyników w rozgrywkach.

Tak więc w przyszłym sezonie **nie będzie już losowania,** gdyż § 61 Regulaminu Sportowego PZHL z góry przewiduje rozstawienie par na zasadzie osiągniętych w bieżącym sezonie



wyników. Upraszcza to znacznie sytuację i Związku i klubów pozwalając na uniknięcie całego szeregu nieporozumień.

W ten sposób do przyszłych rozgrywek o mistrzostwo staną następujące pary: Warszawianka—Ł.K.S., Ognisko—Cracovia, Polonia—Czarni i Dąb—„x". Dąb zmuszony będzie poczekać, aż nowy zespół ligowy zostanie wyłoniony, ponieważ jednak dysponuje on sztucznym lodowiskiem, nie ma więc żadnych obaw, że w grudniu bieżącego roku spotkania tej ostatniej pary zostaną w porę zakończone. Zresztą rozgrywki o wejście do Ligi również trzeba będzie zorganizować w Katowicach, nie czekając na przychylność aury, wyż barometryczny i „płynące z północy chłodne masy polarnego powietrza".

O tym Zarząd PZHL będzie musiał wcześniej pomyśleć i zapewnić sobie terminy na torze katowickim w początkach grudnia bieżącego roku.

Reasumując spostrzeżenia z tegorocznego sezonu hokejowego trudno nie wysnuć wniosku, że reforma rozgrywek niewątpliwie powinna doprowadzić do **usprawnienia pracy czysto sportowej we wszystkich klasach i ogólnego podniesienia poziomu hokeja.**

Osiągnięcia te nie budzą wątpliwości, o ile praca organizacyjna dostosuje swe tempo do wymagań tej gałęzi sportu.

Porównując lata ubiegłe z obecnym rokiem nie trudno stwierdzić **kolosalną pod tym względem poprawę,** nawet, jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że rozgrywki o wejściu do Ligi nie doszły do skutku, a więc ostatni akord symfonii hokejowej nie przebrzmiał jeszcze!

J. B.

NASZE WARSZTATY PRACY

PIĘKNY DOROBEK WKS. LEGIA.

Ukazało się doroczne sprawozdanie z działalności WKS „Legia", obrazujące cyfrowo dalszy, z roku na rok postępujący, rozwój klubu.

Rok 1938 był dla WKS „Legia" rokiem dalszych strukturalnych przemian **pod względem ideologiczno-sportowym.** Zarząd klubu pod przewodnictwem ppłk. Kaliszka oparł swoją działalność na wytycznych i zarządzeniach Ministerstwa Spraw Wojskowych jak i Związku WKS-ów, stawiając sobie za cel główny **usportowienie kadry zawodowej i wdrożenie wojskowych do pozasłużbowej pracy sportowej.**

WKS „Legia" realizował zadania polegające na szerzeniu wśród kadry wojskowych oraz propagowaniu wśród członków cywilnych powszechności wychowania fiz. przez:

a) **ułatwienie sportowania wojskowym** we wszystkich gałęziach sportu. Przy czym należy podkreślić, że uczestnictwo wojskowych w sportowaniu — w porównaniu z rokiem 1937 — wzrosło o 100%!

b) popieranie finansowe i pomoc organizacyjną dla Kół sportowych w formacjach przynależnych do WKS „Legia". W roku sprawozdawczym zorganizowano i działało siedem kół. Pod względem organizacyjno-sportowym koła sportowe składają się z drużyn — piłki nożnej, pięściarskiej, koszykówki, lekkoatletycznej i szermierczej,

c) udostępnienie rodzinom członków wojskowych korzystania z urządzeń sportowych i organizowania dla nich ćwiczeń gimnastycznych,

d) organizowanie zawodów, imprez itp.

Obok sekcji czysto wojskowych działają także z równym powodzeniem sekcje cywilne, które klub popiera zarówno pod względem finansowym jak i sportowym.

Sekcji czysto wojskowych w roku 1938 działało na terenie klubu osiem, z których największą aktywność wykazały sekcja jeździecka i tenisowa — organizator Mistrzostw Armii. Od stycznia do końca marca i od października do końca grudnia 1938 r. prowadzona była dwa razy w tygodniu gimnastyka dla rodzin członków wojskowych. Przeciętna obecność wynosiła 16 osób na godzinę. Realizując postulaty usportowienia kadry zawodowej „Legia" w tym samym czasie zorganizowała ćwiczenia gimnastyczne i gier sportowych dla wojskowych, w których udział wzięły cztery koła sportowe formacyj warszawskich. Przeciętna obecność wynosiła 27 osób na godzinę ćwiczeń.

Sekcyj cywilnych posiadał WKS „Legia" sześć. Rok 1938 dla sekcji tenisowej klubu był jednym z najpomyślniejszych. Zdobycie cennego tytułu Drużynowego Mistrza Polski, zdobycie dwóch indywidualnych tytułów mistrzowskich, w grze pojedynczej i podwójnej panów i wicemistrzostwa w grze pojedynczej pań, dwukrotne pokonanie Tennis Stadion Klub (Sztokholm) w stosunku 3:2, pozyskanie czołowego gracza extra klasy europejskiej Bawarowskiego — oto w lapidarnym skrócie obraz działalności najruchliwszej z sekcyj.

Obok sekcji tenisowej niemniejszą aktywność wykazała sekcja motorowa, organizując dwie największe w Polsce imprezy motorowe jakimi są: patrolowy raid motocyklowy „Szlakiem Marszałka Piłsudskiego" i wyścigi szosowe o „Wielką Nagrodę Polski" w Warszawie.

Porównując stan członków WKS „Legia" na przestrzeni dwóch ostatnich lat zauważamy **spadek o przeszło 100% liczby członków cywilnych** oraz **nieustanne zwiększanie się liczby członków klubu,** rekrutujących się **z kadr zawodowych.** Godzi się przejrzeć te cyfry, będące najwymowniejszą ilustracją przemiany ideologiczno-sportowej „Legii":

Rok	Oficerowie	Podoficerowie	Członkowie cywilni	Razem
1936	148	18	724	914
1937	1.557	1.342	481	3.490
1938	1.828	1.281	381	3.655

Należy życzyć WKS „Legia", aby nie zszedł z obranej drogi.



Ppłk. Kaliszek

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

NA ZAWODACH W DEUTSCHLANDHALLE KUSOCIŃSKI zajął na 3 km drugie miejsce za Syringiem (8:31,8) w czasie 8:33,8, który jest rekordem zimowym Polski. Po drodze Kusociński ustanowił rekord zimowy Polski na 2 km — 5:47. Danowski odpadł w półfinałach w biegu na 75 m.

●

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ BOKSERSKI POLSKA—FINLANDIA został rozegrany wczoraj we Lwowie i zakończył się zwycięstwem Polski w stosunku 14:2.

Wyniki walk były następujące:

waga musza: Rotholc (P) bije O. Lehtinena (F) na pkt.,

waga kogucia: Koziołek (P) zwycięża na pkt. Huuskonena (F),

waga piórkowa: Czortek (P) bije Salminena (F) na pkt.,

waga lekka: Woźniakiewicz (P) zwycięża A. Lehtinena (F) na pkt.,

waga półśrednia: Kolczyński (P) wygrywa na pkt. z Rossim (F),

waga średnia: Suchonen (F) zwycięża Pisarskiego (P) na pkt.,

waga półciężka: Szymura (P) bije Foresa (F) przez k-o w 2-ej rundzie,

waga ciężka: Łukomski (P) wygrywa z Karppinenem (F) przez techniczny k-o w trzeciej rundzie.

●

POLSKA BOKSERSKA ÓSEMKA B zwyciężyła Łotyszów w Rydzie w stosunku 10:6. Szczegółowe wyniki były następujące:

Lendzin bije zasłużenie Caunisa.

Sobkowiak wygrywa na punkty z Trusisem.

Skałecki przegrywa zdecydowanie rewanż z nienadzwyczajnym Tregersem.

Kowalski bije „asa“ Łotyszów — Knisisa.

Jarecki zdecydowanie ulega Tjasto — który walką z Polakiem zakończył swoją karierę.

Szulczyński wygrywa wysoko z rezerwowym Rebinsem.

Klimecki zostaje pokonany przez Mejlusa.

Białkowski zwycięża przez techniczne k. o. w II starciu Steinsa.

●

MIĘDZYNARODOWĄ IMPREZĘ KOLARSKĄ zorganizował Warszawski Okręgowy Zw. Kolarski w niedzielę w sali cyrku przy udziale kolarzy niemieckich, śląskich i warszawskich.

W piłce rowerowej drużyna mistrza Polski KC Siemianowice (bracia Poręba) zmierzyła się z mistrzem Prus Wschodnich (bracia Bahr) i uzyskała wynik remisowy 5:5 (3:3).

W kolarskiej jeździe akrobatycznej w jeździe parami popisywali się wicemistrzowie Europy Schroeder i Liebherz oraz bracia Poręba, a w jeździe akrobatycznej pojedynczej mistrz Europy Frey i młodszy Poręba.

Nadto odbyły się wyścigi na rolkach o zimowe mistrzostwo Warszawy. Po przedbiegach w półfinałach na 3 km wygrał J. Kapiak 1:56.4 przed Niciejowskim, Bieńko i Michalakiem oraz Napierała 1:57.4 przed Starzyńskim, Oleckim i M. Kapiakiem. Finał rozegrano w dwóch biegach na 5 km. W obu wypadkach wygrał J. Kapiak (Jur) z czasami 3:15.8 i 3:18.6 przed Napierałą (Syrena), Niciejowskim (Warszawianka) i Starzyńskim (Syrena).

Na zakończenie odbyło się uroczyste udekorowanie J. Kapiaka wstęgą o barwach zielonych.

●

NARCIARSKIE MISTRZOSTWA OKRĘGU ŚLĄSKIEGO zakończyły się w niedzielę na Baraniej Górze. Mistrzem Śląska w kombinacji klasycznej został Haratyk.

●

MIĘDZYPAŃSTWOWY MECZ ZAPAŚNICZY rozegrany został w Katowicach w sobotę wieczorem pomiędzy reprezentacjami Polski i Węgier. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny węgierskiej w stosunku 6:1, przyczem jedyne zwycięstwo dla Polski odniósł Marcok w wadze piórkowej.

W drugim dniu Węgrzy jako repr. Budapesztu pokonali repr. Śląska 7:0.

●

UROCZYSTOŚĆ WRĘCZENIA PAŃSTWOWEJ NAGRODY SPORTOWEJ tegorocznemu laureatowi tej nagrody Stanisławowi Marusarzowi odbędzie się 23 bm. o godz. 12-ej w sali konferencyjnej Państwowego Urzędu WF.

●

KONKURS SKOKÓW NA MAMUCIEJ SKOCZNI W PLANICY, na który miało wyjechać kilku polskich narciarzy, został z powodu braku śniegu odwołany.

●

PINGPONGOWA REPREZENTACJA RYGI rozegrała w ubiegłym tygodniu trzy mecze w Polsce, bijąc reprezentację Częstochowy 6:3, a ulegając repr. Krakowa 4:5 i repr. Śląska 4:5.

●

CHMIELEWSKI rozegrał swe dziesiąte spotkanie na gruncie Ameryki, nokautując Rossiego w 3-ej rundzie. Wszystkie dotychczasowe walki Polak rozstrzygnął na swoją korzyść, przy czym 6 z nich wygrał przez nokaut.

●

BOKSERSKA REPREZENTACJA WIEDNIA gościła w ub. tygodniu w Katowicach, gdzie pokonana została przez reprezentację Śląska w stosunku 5:11.

●

LITEWSKI MISTRZ W PIŁCE NOŻNEJ, drużyna L. G. S. F. z Kowna przybywa definitywnie do Polski i w okresie między 23 maja a 1 czerwca rozegra 5 meczów z Polonią, Cracovią, Wartą, Union Touringiem i Śmigłym.

●

MISTRZOSTWA OKRĘGU PODHALAŃSKIEGO w biegu zjazdowym odbyły się w sobotę w Zakopanym. Bieg panów wygrał Lipowski 3:01 przed Schindlerem 3:01, K. Zającem 3:11, Meyerem 3:14, Mięsaczem 3:21 i Bielatowiczem 3:25. Bieg pań wygrała Bornetówna 4:23 przed Ćwiertniakówną 5:11 i Stopkówną 5:28. Bieg juniorów wygrał Łojas 2:27 przed Panykiem i Kulą.

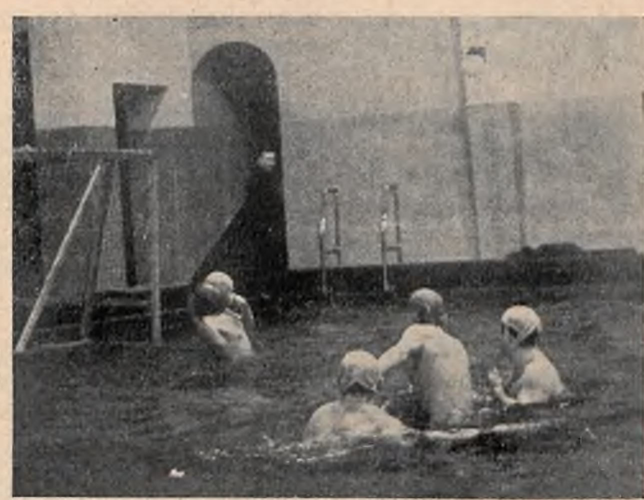
●

W BIEGU ZJAZDOWYM o mistrzostwo organizacji PW pierwsze miejsce wśród panów zajął Juhas 1:54 przed Łuszczkiem i Hołym po 2:10, wśród pań Musialikówna 2:50 przed Petri i Białkiewiczówną. Bieg sztafetowy wygrała drużyna Zw. Strzeleckiego 2:12,58 przed Pocztowym PW 2:24,20 i Kolejowym PW 2:3,10.

●

POLSKI ZW. TOW. WIOŚLARSKICH ustalił już projekt terminarza tegorocznych regat wioślarskich. Projekt ten będzie jeszcze ostatecznie rozpatrzony na sejmiku wioślarskim, który odbędzie się 26 bm. o godz. 10 w sali Warsz. Tow. Wioślarskiego. M. in. zdecydowana zostanie sprawa miejsca regat o mistrzostwo Polski oraz kwestia doprowadzenia do skutku meczu Polska—Węgry. Projektowane jest bowiem, by mecz taki rozgrywany był nie co rok, lecz co dwa lata, a wtedy spadłby z tegorocznego programu, choć na razie przewidziano nawet jego termin w r. b.

Projekt terminarza regatowego przedstawia się następująco: 30 kwietnia — uroczystość otwarcia sezonu, 4 czerwca regaty otwarcia sezonu, 11 czerwca regaty międzyklubowe w Warszawie, 18 czerwca regaty międzykl. w Kaliszu, 25 czerwca regaty międzykl. w Gdańsku, 2 lipca regaty międzykl. w Wil-



Mecz waterpolo AZS — Legia. Jastrzębski (AZS) broni strzału Zubowicza.



Mecz piłki rowerowej w Cyrku Warszawskim.

nie, 9 lipca regaty propagandowe w Grudziądzu, 16 lipca regaty międzykl. we Włocławku, 23 lipca regaty międzynarodowe w Bydgoszczy, 30 lipca mecz Polska—Węgry w Budapeszcie, 30 lipca regaty międzykl. w Kruszwicy, 6 sierpnia regaty międzyklubowe w Płocku, 12—13 sierpnia regaty związkowe o mistrzostwo Polski w Poznaniu lub Bydgoszczy, 20 sierpnia regaty propag. w Grodnie, 27 sierpnia regaty międzykl. w Toruniu, 2—3 września mistrzostwa Europy w Amsterdamie, 3 września pierwszy krok wioślarski, 10 września regaty propagandowe w Kaliszu, 17 września regaty międzykl. w Warszawie, 24 września regaty międzykl. w Krakowie i regaty propag. w Poznaniu, 1 października regaty długodystansowe i uroczystość zamknięcia sezonu.

●

TERMINARZ ŻEGLARSKICH REGAT MORSKICH w roku bież. ustaliła już komisja mieszana oddziałów morskich Yacht-Klubu Polski i Oficerskiego Yacht-Klubu. Terminarz ten przedstawia się następująco: 30 kwietnia podniesienie bandery, 14 maja regaty zatokowe wewnętrzne, 28 maja regaty Gdynia—Władysławowo, 28 maja regaty zatokowe dla jachtów 6 MR i Star o′ nagrodę związku koncernów Węglowych w Gdańsku, 18 czerwca regaty zatokowe dla uczestników „Round Gotland", 1 lipca start do regat dojazdowych Gdynia — Visby. 7 lipca start do regat międzynarodowych „Round Gotland", 16 lipca powrót do Gdyni jachtów biorących udział w regatach „Round Gotland", 27 lipca—1 sierpnia tydzień Sopocki, 13 sierpnia regaty kąpieliska Orłowo, 20 sierpnia regaty zatokowe juniorów, 27 sierpnia regaty zatokowe na zamknięcie sezonu. (er.)

PLAGIAT W PAMIĘTNIKU TURYSTY

W „Kolarzu - Motocykliście" od pewnego czasu p. A. Sienkiewicz drukuje p.t. „Z Pamiętnika Turysty", opis odbytej przez niego wycieczki rowerem na Wystawę Światową w Paryżu.

Bardzo to chwalebne ze strony „niezależnego" organu informacyjnego, że od czasu do czasu między ogłoszeniami wytwórni rowerów a sprawozdaniami z imprez wyścigowych, znajduje trochę miejsca poświęconego turystyce.

Godny też pochwały i podziwu jest wyczyn p. Sienkiewicza, gdyż tego rodzaju wyprawy są jeszcze u nas rzadkością.

Toteż, z tym większym zainteresowaniem każdy miłośnik turystyki kolarskiej weźmie do ręki taki reportaż, z którego spodziewa się otrzymać wiele nowych, żywcem schwytanych przez podróżującego wiadomości o innych krajach, a zarazem może zdobyć wskazówki praktyczne, jak taką wycieczkę zagraniczną można odbywać.

Kto wie, może pójdzie w ślady autora i sam wyruszy w podobną podróż, a literatura turystyczno-kolarska zyska nowe, cenne materiały.

Tym razem jednak, nie radzę iść w ślady p. A. Sienkiewicza jeśli chodzi o zastosowane przez niego „chwyty" literackie, a to ze względu na kodeks karny, ścigający tych którzy popełniają plagiaty i dlatego że to by kolidowało z dobrym imieniem sportowca i turysty.

Bodaj najwybitniejszym turystą-kolarzam w Polsce jest prof. Rudolf Wacek, obecnie kierownik ref. sportowego rozgłośni Polskiego Radia we Lwowie, który w latach przedwojennych na terenie b. zaboru austriackiego usilnie propagował ten rodzaj turystyki.

Odbył on szereg wielkich wycieczek rowerem na Bałkany, a przed samą wojną światową — na zachód Europy.

Ta ostatnia wycieczka ukazała się p.t. „Do Anglii i Norwegii rowerem"

Trasa jej prowadziła przez Niemcy.

Akurat tak się złożyło, że w nr 4 „Kolarza-Motocyklisty" z dn. 1.III. b.r. p. A. Sienkiewicz opisuje swoje wrażenia z tego samego odcinka drogi, który 23 lata przed nim przebył prof. R. Wacek ze swymi pięcioma towarzyszami.

To był oczywiście przypadek, ale nie jest przypadkiem, że p. Sienkiewicz do swego pamiętnika z 1937 roku ściągnął część opisu podróży z książki prof. R. Wacka z 1914 roku.

W niektórych miejscach, niekrępował się przepisywać całe zdania, w innych poprzestawiał niektóre słowa, zmienił końcówki bądź też znaki pisarskie.

Chodziło o Turyngię.

W książce czytamy na str. 50: ...„wjeżdżamy w prastary kraj germański, kolebkę chrystianizmu Niemiec, a zarazem ich luteranizmu. Stajemy w kraju zielonych wzgórz i złotych niw, w Turyngii. ...Tu wychowywał się, działał i dokonał swego przekładu Biblii, ojciec prozy niemieckiej Luter". ...„Tu wreszcie w niejednym miasteczku oko turysty spocznie na pomnikach dwu największych geniuszów Niemiec, którzy wzrokiem, zapatrzonym wdal, przenoszą go... w fantastyczny świat Fausta i mroczny Wallensteina".

A u p. Sienkiewicza kubek w kubek to samo, zamiast tylko słowa „wjeżdżamy" jest oczywiście słowo „wjechałem" a zdanie „oko turysty

spocznie na pomnikach", przerabia na „turysta spotyka pomniki".

Dalej idzie ustęp przepisany z książki, bez zająknięcia: „Kraj to piękny i spokojny, kraj kwiecistych pól erfurckich i barwnych strojów". U prof. Wacka na str. 51 dziewoje turyńskie siedzą „w różnokolorowych czepcach na głowach i kwiecistych chustkach na ramionach", a p. Sienkiewicz prostuje tylko że „chodzą".

Bez żadnego skrępowania, wkleja on do swego „pamiętnika" jeszcze jeden ustęp z wspomnianej książki:

„Rozmówić się tu i zorientować trudno. Co krok, to inne narzecze, inny strój, inny obyczaj. Poza krajobrazem Alp Bawarskich... i doliny Renu — jest to najpiękniejsza część górystych Niemiec".

Nawet nie widział tych Alp Bawarskich, bo przecież jechał ze wschodu na zachód!

I wreszcie powtarza: „Jadę (w książce „jedziemy") główną drogą, łączącą Berlin przez Lipsk z Frankfurtem nad Menem".

Chyba tego dość, aby ocenić postępowanie autora tych „reportaży".

Cóż można mówić o rzetelności takiego turysty, który podróżując w zmienionych warunkach, włącza do swego opisu spostrzeżenia dawne. Przecież obserwacje są rzeczą indywidualną i na tym polega wartość reportażu.

Sądzę, że sprawą tą zajmie się nie tylko autor wspomnianej książki, ale i władze P.Z.K.

Chodzi bowiem o poziom etyczny i dobre imię turystyki kolarskiej.

F. Sawicki.



W „Polsce Zbrojnej" Nr 66 znajdujemy artykuł p.t. „Czy to przypadek", w którym autor zastanawia się nad przyczynami słabych wyników naszych narciarzy w zawodach FIS i nad środkami ich usunięcia. Najciekawsze ustępy cytujemy:

...Niewątpliwie każdego z miłośników narciarstwa interesują przede wszystkim wyniki poszczególnych konkurencyj i zjawiska, które tym wynikom towarzyszyły. Z wielkim rozczarowaniem zapewne czytaliśmy z dnia na dzień wyniki, gdyż nie świadczą one chlubnie o należytym przygotowaniu naszych zawodników.

W trzech głównych konkurencjach (razem było ich 5), a to w kombinacji alpejskiej, kombinacji norweskiej i skokach, nagrody indywidualne i zespołowe zdobyli Niemcy. Zastanawiający jest fakt pokonania w kombinacji norweskiej samych Norwegów; pierwszy to wypadek zepchnięcia ich na drugie miejsce w historii narciarskich mistrzostw świata.

Czy to przypadek? Czy można twierdzić, że Niemcom się udało?

Otóż nie. Nic się w życiu nie udaje, wszystko musi być mozolnie i wytrwale wypracowane, praca musi być zorganizowana, a w organizacji musi panować dyscyplina.

Pokazali nam to Niemcy w całej pełni.

...Celem zawodów jest walka — lecz wyniki tej walki musimy oceniać z punktu widzenia istotnych przesłanek i wartości. Poczucie niższości wobec konkurenta, przeświadczenie o beznadziejności wysiłku, małoduszność w wykonywaniu swej pracy, troska o odpowiedni sprzęt w przeddzień zawodów, rozwiązły i nieracjonalny tryb życia przed konkurencją — walką, muszą być wyeliminowane przede wszystkim przez odpowiedzialnych organizatorów i ich władze nadzorcze.

...Opowiadano mi o pewnym czołowym zawodniku polskim, który w przeddzień szukał odpowiednich nart, a gdy je znalazł w jednej z drużyn zagranicznych, nie od razu mógł je uzyskać z braku gotówki. Obojętne, czy była to wina danego zawodnika, czy odpowiedzialnych organizatorów, obojętne nawet, czy dany fakt miał rzeczywiście miejsce i w tej formie; ważne jest natomiast, że o tym się mówi publicznie, że na karb tego kładzie się nieodpowiedni wynik tego zawodnika, że społeczeństwo jest stale w ten sposób „uświadamiane" na wypadek niepowodzeń. Ile razy czytamy, że ów zawodnik zjadł przed biegiem jakiś befsztyk, który mu zaszkodził w decydującym momencie, że tamten miał „pecha", że znów inny nie miał odpowiedniego konia, czy innego sprzętu, że tu drużyna wyjechała na międzypaństwowe zawody bez treningu i w nieodpowiedniej porze. Wszystkie te zjawiska są mało poważne, nawet śmieszne i świadczą o poważnych lukach we wszystkich dziedzinach. Czas najwyższy skończyć z tym dyletantyzmem i improwizacją, najwyższa pora zabrać się do każdej pracy celowo, uczciwie i wytrwale. Efektowne, krótkotrwałe i jednorazowe „fajerwerki" zastąpić planową i ciągłą robotą.

...Czego może dokonać wytrwała, zorganizowana i zdyscyplinowana praca, pokazał nam wynik naszego patrolu wojskowego...

Jeden jest pewnik: zawodnik czy zespół musi być ujęty w karby dyscypliny, musi wytrwale i ciągle pracować, gdyż reprezentuje on naród i państwo.

...Trzeba bezstronnie przyznać, że przygotowanie i przeprowadzenie techniczne zawodów stało na wysokim poziomie. Komitet organizacyjny nie szczędził trudu i wysiłku, by zawody przeprowadzić mimo niesprzyjających warunków. Gdyby ten sam wysiłek „uparty i nieustępliwy" poświęcono ze strony odpowiedzialnych czynników choć w części przygotowaniu zawodników, to i ta strona zawodów byłaby się „udała".

...Ważna będzie tu rewizja postanowień o przyznawaniu legitymacji PZN oraz wpływ klubów czynnych pod względem narciarsko-sportowym na bieg pracy w PZN.

Legitymację Polsk. Zw. Narciarskiego może otrzymać tylko czynny narciarz, który ma za sobą pewien ustalony zakres pracy i osiągnięte wyniki. Rozstrzygający głos na walnym zjeździe muszą mieć delegaci przede wszystkim tych klubów, które wykazują się największą ilością czynnych narciarzy, a nie osobników, opłacających tylko składki członkowskie. Wtedy kierunek pracy i jej wydajność sportowa będzie odpowiednia, gdyż nie będzie bazowana na bladze i tanim efekcie.

...Dużą rolę także w dziedzinie narciarstwa powinien i musi odegrać Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Zadaniem tego urzędu będzie przede wszystkim czuwać nad zapewnieniem kadr przyszłych naszych zawodników, występujących na arenie międzynarodowej, jego sprawą będzie zapewnić racjonalne, ciągłe, zorganizowane i zdyscyplinowane ich szkolenie, a szczególnym wreszcie zadaniem będzie czuwanie nad doborem odpowiednich kadr instruktorskich i władz w Polskim Związku Narciarskim.

„Obserwator".

CO ROBIĄ INNI?

Norwegom nie wiedzie się w tym roku. Przekonali się na własnej skórze, że nie można spoczywać na laurach i wierzyć w niezmienność losu. Holmenkollen, które miało przynieść **pełną rehabilitację** potwierdziło raczej **zmierzch hegemonii mistrzów desek.** Czy rzeczywiście zmierzch?

Jest to może przesada. Norwegowie mają jeszcze sporo sił, sporo doskonałego materiału, by, podrażnieni niepowodzeniami, zdobyli się w przyszłym sezonie na intensywniejszą zaprawę i odzyskali pozycję w przynajmniej w części.

Cóż z tego, że **Eriksson** wygrał skoki w Holmenkollen. Eriksson nie należy do najmłodszych, kariera jego jest już raczej u schyłku. Kto pozostaje jeszcze Szwedom? Co najwyżej Westberg. A dalej? Dalej przyjdzie czekać, aż narodzi się jakiś młody mistrz.

Niemcy mają Bradla i Berauera? Berauer przekonał się w Holmenkollen jak zmienne są koleje narciarskiego żywota. Upadł i był 31-y. **Jeden Berauer i jeden Bradl nie wystarczą** w pojedynku na dłuższą metę. Dlatego też Norwegowie nie mają zdaje się powodów do wielkiego niepokoju. Dostali uczciwie po palcach — to prawda. Ale gdy ruszą znów szeroką dobrze przygotowaną falangą w bój odzyskają swą pozycję, może nie na wieki, ale jeszcze na spory kawał czasu.

●

Z tym Erikssonem narobił się cały sos. Jedni pisali Erikson, drudzy **Selanger,** a biedny nie zawsze orientujący się czytelnik pytał: „Kto u licha wygrał więc skok w Holemnkollen, Erikson czy Selanger?"

I jeden i drugi a raczej **jeden i ten sam Selanger z urodzenia... Eriksson.**

Historia jest prosta. Eriksson pochodzi z miasteczka Selanger. Utarł się zwyczaj nazywania długoletniego mistrza krótko: Sven Selanger, tak jak nazwalibyśmy Czecha: Bronek Zakopiańczyk. Nazwisko to przykleiło się do Eriksona tak, że w końcu sam już nie pamiętał, jak się właściwie pisze. By położyć temu kres zrobił podanie o zmianę nazwy rodowej i dziś ma wizytówki Sven Selanger-Eriksson.

Ot i cała tajemnica.

●

Walka o dopuszczenie do spotkań tenisowych amatorów z zawodowcami nie przybiera wprawdzie jaskrawych form, niemniej jednak toczy się już od dawna. Naczelne instancje tenisowe są jednak mocno konserwatywne i kategorycznie odrzucają tego rodzaju sugestie.

Pojawiają się jednak **na niebie tenisowym znaki,** zapowiadające pewne zmiany. Może nie od razu i nie zbyt gwałtownie, ale...

Dezercja z obozu amatorskiego do cyrku Tildena przybiera zastraszające rozmiary. Wraz z Budgem odeszła właściwie ostatnia wielka atrakcyjna rakieta i dziś nie widać na firmamencie tenisowym amatorów nazwiska, o magnetycznej sile Vinesa, Perryego czy Budgea. Być może, że zrobi się coś z Riggsa, może wyskoczy jakiś wielki talent w Australii...

Faktem jest, że tegoroczny Wimbledon **nie zapowiada się zbyt atrakcyjnie,** toteż kto wie, czy wymowa faktów nie podważy betonowej dotychczas pozycji panów z tenisowego Olimpu.

Wielki Tilden twierdzi, że **tylko turnieje otwarte uratować mogą tenis** przed zupełnym wyjałowieniem. Wprawdzie „wielki Tilden" ma na oku własny interes, niemniej jednak stwierdzić trzeba, że istnieje tego rodzaju niebezpieczeństwo tym bardziej, że wielcy amatorzy mają coraz mniej skrupułów i łatwo decydują się na przekroczenie granicy, dzielącej sportowców-dżentelmenów od zawodowców.

Kto wie zresztą; może kierują się **zwykłą uczciwością,** dochodząc do wniosku, że bardziej po sportowemu jest brać jawnie wynagrodzenie, niż czynić to pod fałszywą maską kryształowego amatora.

●

Parlament francuski uchwalił subwencję dla francuskiego Komitetu Olimpijskiego w wysokości **2.500.000 franków** co równa się ok. 350.000 złotych.

●

Rząd angielski postanowił wyasygnować na przygotowania olimpijskie angielskich sportowców sumę 10 tys. funtów (czyli 260 tys. złotych) — taką ciekawą wiadomość przyniosły ostatnie depesze z Londynu. Wiadomość ta ciekawa jest z tego względu, że utarło się na ogół mniemanie, iż w Anglii rząd nie interesuje się oficjalnie sportem, że nie ma tam żadnej instytucji państwowej, czuwającej nad „w. f. i p. w.", że sport pozostawiony jest sam sobie. Że rządy wszystkich większych państw europejskich, jak Niemcy, Włochy, Francja, Szwecja przewidziały już spore sumy na przygotowania olimpijskie i wysłanie swych ekspedycyj do Helsinek nie jest dla nas nowością, że w całym szeregu mniejszych państw wyraz „olimpiada" figuruje w budżecie oficjalnym rządów — to również nie nowina, ale że Anglicy okazali się tak zapobiegliwi — to właśnie jest ciekawe.

HUMOR



— Słuchajcie! Nie spotkaliście gdzie czasem śniegu?

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia: 1/1 500 zł, 1/2 250 zł, 1/4 150 zł, 1/8 80 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93